

## Bad fashion

Oni, rez. Oskar Sadowski, Teatr Polski we Wrocławiu



LESZEK PÓLKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medycynawca, wykładowca w Instytucie



Fot. Natalia Kabanow

**Oskar Sadowski wydeklał *Onych*, jakby świat zaczął się premierą *Rodziny Addamsów*, a skończył kolekcją *haute couture* Gaultiera z 2007 roku – jako estetyczny sampling. Skreczy mentalnych jednak tu nie znajdziecie.**

Ciekawie jest tylko na nalepkach i plakatach anonsujących spektakl. A choć Teatr Polski zagrał kartą współczesności, gdyż w finale sztuki oglądamy mikroreportaż z nacjonalistycznych wyczynów ONR-u na wrocławskim Rynku, na tle *Garnituru prezydenta* czy *Hymnu narodowego Oni* Sadowskiego raczej niczego w nas nie objaśniają, a także niczym nie wzruszają. To

rzecz scenicznie statyczna, aktorsko bardzo przeciętna, nużąca estetycznie i historiozoficznie, wtórna niczym okładki pism przeglądanych w poczekalni u dentysty – bólu nie łagodzają, a męczą oczy.

*Oni* powstał w 1920 roku. Już po przyglądaniu się rewolucji Sowiec przez Witkiewicza, już po doświadczeniu hardkorowej dekadencji białych oficerów lejbgwardii. Ale i po gromnym rozpoznaniu najnowszych trendów sztuki i światowej filozofii. Witkacy być może był doszczętnym ironistą, zatem trudno w jego dramatach o katharsis, ale przede wszystkim znakomicie wyczuwał nastroje epoki i – tu był wizjonerem – jej polityczne patologie. Więc nawet na poziomie najprostszej analizy *Oni* są rozprawą z mitem improduktywa, tak samo jak dość plakatowa, antybolszewicka perswazja.

Nie jest to zatem dramat wybitny. Nadto młodziutki Oskar Sadowski zapewne mitu improduktywa nie rozumie. Wbrew gładkim zdaniom culture.pl o ponadczasowości dzieła Witkacego mit ten jest bowiem zrośnięty z formacją kulturową, w której powstał – to epizod modernistyczny. Wymaga nacytowania się tysiącami zakurzonych powieści, wierszy i dramatów. Dziś artyści są menedżerami, kreatorami, kolażystami, samplingowcami, animatorami ekranów i co tam jeszcze chcecie – improduktywa nie spotkanie. Taktyka kopiuj/wklej wobec tekstu udać się zatem nie mogła, trzeba go było zinterpretować, nie ośmieszyć.

Co prawda konsumeryzm i nowe media nie wykluczają zblazowania oraz pustki jednostkowych biografii, jednak otwierają kosmos twórczych potencji i transakcji. Gdy już nie niemożna, zawsze da się popieścić sequel. Czym zatem współcześnie mogliby być *Oni*? Kamerałną operetką? Nie, bo Maciej Kuśnierz nie napisał piosenek i arii, lecz zachwyił się parafrazami elektronicznego rocka – jest *die*, jest *hard*, nie ma ekscytujących jak w operetce błyskotek formy. Podobnie ze scenografią Karoliny Pająk. Plastikowe dogi, gargantuiczne róże, szeszlongi i oślepiające latarki w chmurze dymu z wytwornic. Ładne cacko, tyle że to już było w stu innych pop obrazkach, thrillerach, serialach i na obozach harcerskich.

Brak inscenizacyjnej oryginalności i niezrozumienie dzieła sprawia, że *Oni* w Teatrze Kamerałnym są o niczym. Nawet mnie to nie dziwi, bo Stanisław Ignacy Witkiewicz miał pecha do interpretacji. XX-lecie międzywojenne, epoka strasznych mieszczan pomówiła jego teorię sztuki i system filozoficzny o grafomanii i narcyzm. Czas komunizmu tym bardziej nie zgadzał się ani na Witkacowską wizję człowieka sponiewieranego przez totalizujący ludzkie poglądy aparat władzy, ani na cywilizacyjny katastrofizm. Nasz czas, chłonąc bezkrytycznie zachodni konsumeryzm i nie przyglądając się przemianom Wschodu, zapomniał o dramaturgu na dobre. Do odegrania na scenie pozostała zatem – jak się zdaje – albo zabawa formatami kultury, albo dość dziś niefunkcjonalne rebusy polityczne, wszak jesteśmy po *Fahrenheit 451*, po *Truman Show*, po *1984* i po *Equilibrium*, żeby już nie wspominać współczesnych Witkacego – Zamiatina, Huxleya czy Orwella. Jeśli więc naprawdę da się Witkacego czytać poza historią i filozofią, żeby nie było śmiesznie, to – także z *Onych* – warto wydobyc fascynacje znawcy dusz ludzkich i żądz.

Sadowski, nałożywszy na scenę sacrobollywoodzki *entourage*, trochę widzom w głowach poprzewracał. Pod gaultierowską, gigantyczną różaną girlandą, przed płaskim jak mosiężna blacha horyzontem-ekranem, w kłębach dymu i syczących chmur sztucznego śniegu można by się spodziewać przynajmniej dynamicznych układów tanecznych, sentymentalnych piosenek, pogodnej choreografii. Jak szaleć, to szaleć, zwłaszcza że reżyser prowadzi nas do krainy dekadentów pogrążonych w deklamowanym chciejstwie i praktykowanej niemożności.

Mogłoby iskrzyć, epatować perwersjami, inspirować. A usypia. Jakim cudem? Przecież to materiał na wyrafinowany melodramat. On – Kalikst Balandaszek, koneser i kolekcjoner sztuki, bezpłodny twórca, szukający dopełnień w (klasycznej dla epoki) grze w seksualne występki, wyrafinowane, ale i (czasem) prostackie zdrady, w smakowanie cudzych ciał, w przekraczanie granic płci i flirt z narkotywną śmiercią. Ona – Spika hrabina Tremendosa, piękna niczym cytat ze *Słońce też wschodzi* Hemingwaya, szamoce się pomiędzy autonomią bytu scenicznego – wszak jest wybitną aktorką – a przymusową nimfomanią. Kalikst jest nie tylko cynikiem, lecz i zde gustowanym kochankiem. Odrzuca ją, zachwycony sobą.

W spektaklu Sadowskiego oboje bohaterowie zostali dosłownie rozplaszczeni. Spika w interpretacji Anny Ilczuk to stygnący wulkan seksu, Kalikst Adama Szczyszczają, nieobecny duchem na scenie, mylący tekst, bredzący o wyrafinowaniu gustów, lecz bzykający wszystko, co się rusza, polegając na poduchach jak w spa *all inclusive*. Bawi nas mniej więcej na poziomie Paraniormalnych, groteskowo recytując frazy niczym instrukcję obsługi lodówki, co zdumiewa, gdyż spomiędzy operetkowych deklamacji bohaterów Witkacego przebiega traumatyczny głód miłości. Sadowski i jego bohater zdają się tego nie słyszeć i nie widzieć, choć Ilczuk jako Spika – wiedziona nadludzkim wysiłkiem woli, jak żartował Hłasko – próbuje się przez martwość samczych samouielbień przebić.

Zgoda, szeleszczące papierem kwestie, filozoficzne liczmany kochanków śmieszają, lecz ciało Ilczuk – widać, że to więcej niż intuicja, to zamysł aktorki – opowiada kompletnie inną *storę*. Ilczuk szczenięce gry w historię, politykę, dominację, deklarowane przez drętwy „onych” – ni to terrorystów, ni to rewolucjonistów, kasujących wolność wyobraźni – wydają się żenujące na tle najprostszej z możliwych modlitw o wzajemną pieśczętę, o nieklamana żarliwość, po prostu o miłość wzajemną. Sztuka, polityka, historia wobec tego żaru kobiecego ciała i psyche są jak kolekcja kiczowatych baloników w rękę przekupnia.

Jeżeli miłość nie mieści się w tandecie życia, po co *żyć* – sugeruje Spika, jednak jej kiczowata i groteskowa śmierć do operowej arii odtworzonej z taśmy, czyli groteskowy *playback*, swoista niby-sztuka strząsa z postaci to wszystko, co można by uznać za obraz utraconej miłości. Znow tylko żałośnie, ale i szczerzy żal, skoro w tym domku dla lalek ta jedna miała jakieś ludzkie uczucia.

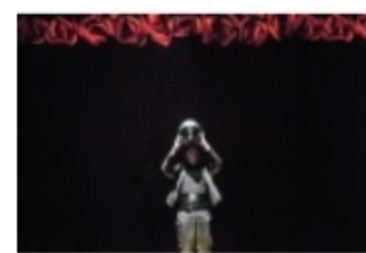
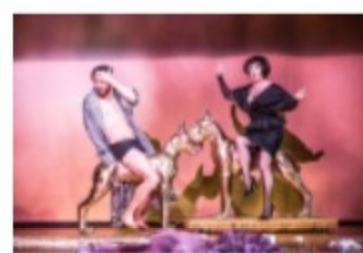
W finale pokojówka Ficia (Sylwia Boroń) i kucharcia Marianna (Janka Woźnicka) – to przekonujące role – przyglądają się wraz z nami wyświechtanej na ekranie relacji z demonstracji nacjonalistów na wrocławskim Rynku. Spika poleguje na proscenium w funkcji trupa. Miało powiać grozą, że prawdziwi „oni” depczą taki czy owaki, jednak europejski *glamour*. Ale prawdziwi „oni”, czyli lokalni faszyci, ryczą patriotyczne nuty i frazesy tak fałszywie, że chce się płakać ze śmiechu.

Trudno się bać blazenady. Ocalał *glamour* także się nie chce. Może pora coś przespać? Oczywiście, każde pokolenie ma prawo do eksperymentu, innowacji interpretacyjnej, osobnej estetyki, filozofii sztuki itd. Problem w tym, że zazwyczaj żyją świadkowie innych form estetyki i sztuki. No i w tle tkwi stara przywara socjologów, czyli kontekst społeczny. Dzieła na ogół nie spadają z kosmosu, nawet gdy są objawione. Ludzi nie wystarczy pokazać na filmiku z YouTube'a. Trzeba ich zrozumieć, by ich i nas wzruszyć.

16-05-2016

### GALERIA ZDJĘĆ

#### ONI, REŻ. OSKAR SADOWSKI, TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

ZOBACZ WIĘCEJ 

Teatr Polski we Wrocławiu

Stanisław Ignacy Witkiewicz

**Oni**

reżyseria: Oskar Sadowski

dramaturgia: Małgorzata Maciejewska

scenografia: Karolina Pająk

wideo: Katarzyna Borełowska

kostiumy: Małgorzata Kłosowska

muzyka: Maciej Kuśnierz

obsada: Sylwia Boroń, Anna Ilczuk, Aldona Struzik, Janka Woźnicka, Marta Zięba, Mikołaj Jodliński (gościnnie),

Dariusz Maj, Adam Szczyszczają, Andrzej Szeremeta

premiera: 6.05.2016

TAGI: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Oskar Sadowski, Wrocław, Teatr Polski,

### SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

### KOMENTARZE ( 3 )



69 | 2016-10-29 14:05:43

# Cytuj

Byłem widziałem i nie podobało mi się. Na pewno trzeba wyróżnić dobrą grę pani Anny Ilczuk. Dobra gra w czymś tak żalosnym jest nielada wyzwaniem dla każdego artysty. Niestety nie można powiedzieć o reszcie damskiej obsady spektaklu. Przejęczyczenia i recytowanie tekstu niczym dziecko przed szkolną tablicą klują w uszy. Ogólnie to niewiadomo kiedy się śmiać a kiedy płakać, totalny zamęt. Pojedyncze wybuchy śmiechu z widowni dało się słyszeć w trakcie całego spektaklu. Ja rozumiem że ten spektakl może być manifestem ale czy musi być on tak banalny??



id | 2016-05-17 23:32:12

# Cytuj

Dlaczego (wbrew statutom i celom powołania) mamy same teatry współczesne? Dlaczego ??? Teatry nie są dla zabaw dla ich dyrektorów!



jkk | 2016-05-17 15:36:17

# Cytuj

pomyśleć, że on sami plotą o sobie, że są dobrzy a nawet najlepsi! Gdzie? W autoreklamie